



Ludwik Wiśniewski

Sygnatura notacji: **N0220**

Data urodzenia: **25.10.1936 r.**

Data nagrania: **02.03.2009 r.**

Miejsce nagrania: **Lublin, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Mateusz Wyrwich**

Czas nagrania: **część I: 87 min, część II: 53 min, część III: 58 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część III z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Mateusz Wyrwich: Jak ojciec przyjął stan wojenny? Czym był dla ojca stan wojenny? Spodziewał się ojciec stanu wojennego? Czy to było jakieś wydarzenie...

Ludwik Wiśniewski: Znaczy, myślę, że wtedy my wszyscy myśleliśmy, że coś się wydarzy, że będą oni usiłovali jednak jakoś się bronić. Że wcześniej czy później uderzą w Solidarność. Czy to ma być... W ogóle takiej nazwy właściwie nie znam, że to stan wojenny. Nie wyobrażaliśmy sobie, jak to wszystko się może dokonać. Natomiast było powszechne jak gdyby nastawienie, oczekiwanie na to, że jednak komuniści w pewnym momencie zechcą zdławić Solidarność. Jak ją przyjąłem stan wojenny? Po pierwsze, to usiłowałem ludzi podnosić na duchu. Do dzisiaj pamiętam, co powiedziałem wieczorem 13 grudnia. W naszych kościołach i także we Wrocławiu 13. każdego miesiąca bywały takie nabożeństwa pokutne, różańcowe. Ja miałem to nabożeństwo właśnie 13 grudnia 1981 roku. I powiedziałem, że Pan Bóg jest wierny. Jeżeli coś się w ręce Pana Boga włoży, to Pan Bóg to dobro uchroni. I powiedziałem przecież na Jasnej Górze włożyliśmy to wszystko w ręce Pana Boga, a tu w katedrze też ustami, to Frasiński zrobił. Tutaj w katedrze wrocławskiej też oddaliśmy to Panu Bogu, zatem spokojnie. Nie może zginąć to, cośmy włożyli w ręce Pana Boga. I to jest moja pierwsza refleksja. Druga refleksja, jak przyjąłem stan wojenny? Dla mnie stan wojenny jest próbą zabicia nadziei. Dla mnie stan wojenny jest zbrodnią. 10 milionów ludzi. W moim przekonaniu Polska wyglądałaby... a może nie tylko Polska, może i Europa, wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby stanu wojennego nie było. To, co Solidarność dała, przed chwilą pan mnie o to pytał, to, co Solidarność przyniosła w ciągu tych 16 miesięcy, to przyniosła entuzjazm, chęć pracy, nowe życie. Otóż to wszystko 13 grudnia usiłowano rzeczywiście zabić. Pewnie do końca nie zabito. Pewnie do końca nie odebrano, ale mówię, stało się coś niesłychanie złego. Tak że w moim przekonaniu można

tam, są próby jakiegoś usprawiedliwienia. W moim przekonaniu nie można usprawiedliwić stanu wojennego. To było wielkie zło, którego dokonano. Jak można było w tamtym momencie sprawy te polskie rozwiązywać, kiedy jeszcze mamy wokół siebie, kiedy jest silna Rosja, czy silny Związek Sowiecki? Jak to trzeba rozwiązywać, to inny problem. Natomiast sam stan wojenny jest dla mnie wielkim złem, który odebrał ludziom rzeczywiście... Usiłował i w dużej mierze odebrał ludziom nadzieję. Potem przyszła, ileś tam lat potem przyszła niepodległość, ale też uważam, że Wałęsa akurat dobrze, prawidłowo to sformułował, odzyskana resztkami sił. Z tych 10 milionów zostało jeszcze na placu boju bardzo niewielu ludzi i myślę, że tak ciężko nam to wszystko szło. Budowanie Polski po odzyskaniu niepodległości może właśnie dlatego, że ona jest dziełem nie 10 milionów, ale iluś tam ludzi. Natomiast tamci, którzy entuzjastycznie rozpoczęli budowę nowej Polski w 1981 roku gdzieś tam znikli, gdzieś tam się zniechęcili.

Mateusz Wyrwich: Ale już wówczas, na początku stanu wojennego buduje ksiądz coś na wzór społeczeństwa obywatelskiego. Ci młodzi ludzie, którzy przychodzą do Dominika, są przez ojca uczeni czegoś takiego, jak działalność charytatywna. To, czego wcześniej nie było, a tu właśnie chodzą ci młodzi ludzie do brata Alberta, do domu samotnej matki. Czego chciał ojciec nauczyć ich, posyłając tę młodzież do tych właśnie instytucji?

Ludwik Wiśniewski: Pan mnie pyta... czego chciałem, posyłając te dzieci tam do... do domów samotnej matki z pomocą... Muszę powiedzieć, że tej działalności charytatywnej w moim duszpasterstwie było zawsze za mało. To nie był czynnik dominujący. Ci, którzy do mnie także we Wrocławiu, a może szczególnie we Wrocławiu przychodzili, to nie byli ludzie, którzy sobie za cel stawiali chodzić do chorych. Zbiegali się do mnie ludzie młodzi, którzy... No, jak żesz to powiedzieć. Nie powiedziałbym, że byli wyłącznie nastawieni jakoś tam opozycyjnie, ale zbiegali się do mnie ludzie, czy do mojego duszpasterstwa, jak chyba troszkę do oazy pewnej wolności. Może każdy przyjść, każdy może zaprezentować swoje poglądy i każdy jest mile widziany. Ja myślę, że jakoś tak bardziej.

Mateusz Wyrwich: Właśnie, przychodzili do księdza ludzie młodzi, którzy jak ksiądz powiedział w jednym z wywiadów, nie potrafili się niektórzy przeżegnać.

Ludwik Wiśniewski: Tak było, byli i tacy. Znaczący, we Wrocławiu bardzo wiele wysiłku włożyłem w to, żeby duszpasterstwa akademickie działały razem. Jest coś takiego i to się udało we Wrocławiu jak w żadnym innym mieście. Jest coś takiego, że są ośrodki młodzieżowe, czy ośrodki także studenckie. I tak troszkę jakby rywalizujące ze sobą i każdy sobie rzepkę skrobie. To, co usiłowaliśmy we Wrocławiu robić to, żeby coś zrobić, co jest dziełem wspólnym. Powstała we Wrocławiu, myślę, że w dużej mierze z mojej inicjatywy taka rada, która się nazywała MORDA. Międzyośrodkowa Rada Duszpasterstw Akademickich. Przewodniczący uczestniczył w zebraniach duszpasterzy akademickich. Powstało... Zorganizowano we Wrocławiu właśnie, to jakoś także moja była inicjatywa, obóz adaptacyjny dla roku pierwszego. Ten obóz adaptacyjny do dzisiaj trwa. W Białym Dunajcu odbywa się we wrześniu. Teraz ostatnio było chyba 20-lecie czy 25-lecie, trzeba by policzyć. 25-lecie chyba tego obozu, na którym byłem. Zaprośili mnie, coś tam nawet mówiłem. 700-800 osób bywa w tej chwili na takim obozie w różnych domach, różni duszpasterze, a jednak prowadzą jedną wspólną działalność. Jeszcze inne były inicjatywy zmierzające do tego, ażeby ta jakaś praca w różnych ośrodkach częściowo się schodziła, była w jakiś sposób zespolona, żeby pewne dzieła były także wspólne.

Mateusz Wyrwich: Mówimy tutaj między innymi o Wawrzynach, jeśli chodzi o... Taka próba skojarzenia z Wawrzynami Orzechowskiego i dominikanami...

Ludwik Wiśniewski: Orzechowski się na początku nie włączał, ale teraz jest włączony.

Mateusz Wyrwich: Mówmy dalej, czyli Orzechowski się na początku nie włączał. A kto był wtedy jeszcze?

Ludwik Wiśniewski: Nie, nie, to znaczy, to był najsilniej... Jest taki Ośrodek Franciszkanów Czarnych, Porcjunkula się nazywa. Z młodzieżą... bardzo się dogadywaliśmy z nimi, więc właściwie to początek temu Białemu Dunajcowi to przede wszystkim dały te dwa ośrodki, to znaczy ten mój Dominik i Porcjunkula.

Mateusz Wyrwich: Proszę mi powiedzieć, w stanie wojennym ponownie nasiliła się aktywność Służby Bezpieczeństwa wobec księdza, wobec ojca. Gdyby ojciec mógł powiedzieć o takich, nie o wszystkich, ale o tych, które zrobiły na ojcu wrażenie... akcjach wobec księdza.

Ludwik Wiśniewski: W stanie wojennym Służba Bezpieczeństwa w stosunku do mnie i to jest troszkę karta chyba nieodkryta. Ja nie wiem. Być może, że gdybym złożył papiery z prośbą o swoje ten... może tam coś by się... Ja niewiele wiem. Kilka razy chciano ze mną rozmawiać albo mi grożono. I wtedy przyjeżdżali, żeby do nich... Przyjeżdżali pod klasztor. Ze dwa razy chyba klasztor otoczyli... rano, więc ja mówię naszym ojcom: „mnie nie ma”. Ale oni wiedzą, że ja jestem, bo jednak obserwowali skrzętnie pewnie od poprzedniego wieczora co najmniej. Więc widzę, że już nasi ojcowie chodzą zdenerwowani tacy, więc biorę na siebie kapę czarną, schodzę i wiozę mnie gdzieś tam na komendę, żeby mnie przesłuchiwać. Te kilka razy to było, czy ewentualnie straszyć, natomiast jakie działania... oni przedsiębrali prócz tego, nie wiem.

Mateusz Wyrwich: Słyszał ksiądz o tym, że był ksiądz na tak zwanej liście do wyeliminowania, Liście Stasi.

Ludwik Wiśniewski: Słyszałem, ale tylko tyle, że słyszałem.

Mateusz Wyrwich: A zwracał się ojciec do Stasi, do instytutu Gaucka o swoje papiery?

Ludwik Wiśniewski: Nigdzie się nie zwracałem. Nawet do IPN-u też się nie zwracałem.

Mateusz Wyrwich: No właśnie, to taki wątek pokontynuujemy, dlaczego ojciec się nie zwracał? Wokół siebie miał ojciec tajnych współpracowników wielu, jak wiemy dzisiaj. Jaki jest stosunek ojca do tajnych współpracowników, którzy byli bardzo aktywni w stanie wojennym? Głównie świeccy, ale bywali też i księża.

Ludwik Wiśniewski: Więc po pierwsze, ja się w duszpasterstwie nie interesowałem, czy są ich ludzie. Taką miałem zasadę. Skąd to wynikało? Kiedy byłem bardzo młodym księdzem w Gdańsku, to była taka moda, kto tu donosi. I ja tej modzie uległem. I podejrzenie padło na chłopaka, który się dziwnie zachowywał. Już po moim wyjeździe ten

chłopak umarł. Okazało się, że był po prostu chory i dlatego się dziwnie zachowywał. I wtedy sobie powiedziałem: „Nic mnie nie obchodzi. Nie będę nikogo podejrzewał. Niech będzie nie wiadomo ilu, robię swoje”. I już w Lublinie mi mówiono: „Ach, połowa duszpasterstwa to agenci”. A ja nic. We Wrocławiu w ogóle mnie nie interesowało też. W końcu nie robię, jakiejś wielkiej konspiracji ja tu nie urządzam. To, co robię, jest publiczne. Czego ja się mam bać? Proszę bardzo. Więc ja nie szukałem w swoim otoczeniu nigdy ubeków i do dzisiaj nie szukam. Natomiast mój stosunek, powiedzmy do teraz wyciąganych tajnych współpracowników, otóż wydaje mi się, że generalnie popadliśmy w Polsce, ludzie popadli w pewną histerię na tym tle. I są pewne grona, które tak. Podaje się, to poważni badacze podają, że powiedzmy, jest 10% ludzi, 10% agentów wśród duchownych. W moim przekonaniu, na tyle, co ja wiem, to jest nieprawda. Zgadza się, 10% było tych, którzy może rozmawiali. Nawet idiotycznie się zachowywali. Może wódkę z nimi pili. Czasem opowiadając, nie zdając sobie z tego sprawy, że oni to wszystko zapisują, opowiadali jakieś różne hece nawet o biskupach. Ale to nie było donoszenie. Tych, powiedzmy, rzeczywistych agentów wśród duchownych, którzy autentycznie donosili, bo złamali i szkodzili kościołowi, było bardzo niewielu. I powiedzmy, to dzisiaj szukanie i oskarżenia, a taki biskup, a inny biskup, a dla mnie to wydaje się... że to troszkę graniczy z histerią, żeby oskarżyć kogoś o agenturę trzeba mieć 200% pewności. Jakiś historyk pogrzebie w papierach. Dobrze, on ma prawo powiedzieć: „Tak i tak napisano w papierach”. Ale to wszystko. A czy rzeczywiście można nazwać danego człowieka agentem, to trzeba dopiero uzasadnić.

Mateusz Wyrwich: No właśnie ksiądz, skoro mówimy o tym, był w komisji, czy jest w komisji tej do spraw wyjaśnienia współpracy między innymi ojca Hejmo, który...

Ludwik Wiśniewski: Nie, już wyrzucono mnie z tej komisji.

Mateusz Wyrwich: Dlaczego?

Ludwik Wiśniewski: Nie wiem, wyrzucono. Zasadę taką przyjęto. Ale ja podejrzewam, to generał po kapitule, że ci, którzy się wypowiadali publicznie na ten temat, nie mogą należeć, a dwóch na trzech wypowiadało publicznie, Zięba i ja. W związku z tym my do tej komisji nie należymy.

Mateusz Wyrwich: Mówimy o generale dominikanów.

Ludwik Wiśniewski: O generale dominikanów.

Mateusz Wyrwich: Nie prowincji polskiej, tylko o generale dominikanów.

Ludwik Wiśniewski: Ale te wszystkie materiały oczywiście Hejmy znam. Nawet napisałem swoje sprawozdanie. Które nie zostało opublikowane oczywiście.

Mateusz Wyrwich: A gdzie ojciec zamierzał je publikować?

Ludwik Wiśniewski: Nigdzie nie zamierzałem publikować. Przesłałem odpowiedniej komisji, prowincjałowi i...

Mateusz Wyrwich: Rozumiem. Powracając, proszę ojca, do stanu wojennego, który ja rozumiem do roku 1989 aż ten stan wojenny, ale w roku 1986 ksiądz pikietował sąd. Co to było?

Ludwik Wiśniewski: W obronie Frasyniuka kilka osób stanęło. Z czego to wynikało? Po pierwsze z tego, ja się rzeczywiście bałem skrętu w jakieś rozwiązania siłowe. I ciągle to propagowałem [niezrozumiałe, 00:18:56] Bałem się, że w którymś momencie... część tego społeczeństwa dojdzie do wniosku, że nie ma innego wyjścia, tylko chwycić za broń. Po stanie wojennym, ja może to dodam, po stanie wojennym kilka miałem takich rozmów, gdzie młodzi ludzie przychodzą i mówią: „Nie ma innego wyjścia. Trzeba, żeby kilku facetów zginęło. Ażeby oni się zaczęli bać. Bo oni się niczego nie boją”. „Oni” to znaczy komuniści. Na co ja wtedy mówiłem: „Nie wolno”. Ale to nie przekonywało. Jeden argument przekonywał dopiero, kiedy ja mówiłem: „Nie możemy niczego zrobić, z powodu czego ten na Watykanie się od nas odwróci. Wobec świata on nas weryfikuje. Jak on będzie się nas wstydził i nie będzie nas weryfikował, to przegramy. Nie możemy niczego zrobić, czego on nie zaakceptuje”. I to przemawiało. Niemniej, przez cały okres tego się bałem, że to w jakiś sposób może wrócić i to nie tylko było stanięcie, myśmy stworzyli taką deklarację, pod którą zbieraliśmy podpisy, właśnie walki. Ja gdzieś do dzisiaj chyba mam ileś tam tych set podpisów ludzkich, że właśnie w taki sposób. I jak gdyby z pewną może naiwnością stanęliśmy, myśleliśmy, że ta forma może się zacznie rozszerzać. Ale nie rozszerzała się. To jest jeden powód, a drugi powód, ja byłem świadkiem reakcji ludzi na aresztowanie Frasyniuka. Frasyniuk był niesłychanie popularną osobą. Wszystkie, zwłaszcza starsze panie, traktowały go jak syna albo jako wnuka. Łzy się im wszystkim lały. Ale samo miasto niewiele zrobiło w jego obronie. I to był też taki powód, że trzeba by dać sygnał w obronie tego człowieka.

Mateusz Wyrwich: Jeszcze zanim wybuchła Solidarność, to był maj 1980 roku, był ojciec w Sandomierzu na rozprawie właśnie. To bardzo ważne wydarzenie takie, na rozprawie, którą komuniści wytoczyli ludziom...

Ludwik Wiśniewski: Kozłowskiego.

Mateusz Wyrwich: Kozłowskiemu właśnie z Ruchu Chłopskiego. Jeszcze wówczas nie było Solidarności. Właśnie, to niezwykle wydarzenie, ponieważ miało to ogromny wpływ na ruch.

Ludwik Wiśniewski: Nie, to takie niezwykle to może nie jest. Tylko żeby rozumieć, jak to wtedy było. Była wtedy zasada, że jeżeli odbywa się jakiś proces polityczny niesprawiedliwy, to na tym procesie powinni być ludzie. Proces odbywał się w Sandomierzu i ustalono, że w takim razie, bo to rozdzielnik ogólny, że w takim razie nie Warszawa, ale Lublin pojedzie na ten proces. Lublin i tam rzeczywiście pewnie z 60 osób. Ale to głównie studenci i także ze mną związani. Ja nie mogłem pojechać rano razem z nimi. Miałem jakieś zajęcia. W związku z tym później dołączyłem. Już pod koniec zresztą wpadłem na ten proces, kiedy już się to wszystko kończyło, obrońcą był Siła-Nowicki. Tam już przed tym oczywiście obstawione, rechoczą, kiedy mnie tam zobaczyli. Ja chyba już przed samym w sądzie czy przed sądem się przebrałem dopiero w habit. Bo jechałem po cywilnemu. No i teraz cały problem polega na tym, to, co oni zawsze robili, żeby nie dać się wyłapać im, bo oni wtedy, na tak zwane 48 godzin oni wtedy wkładali, to znaczy, mogli przytrzymać człowieka dwie doby, 48 godzin.

Mateusz Wyrwich: Bez nakazu aresztowania.

Ludwik Wiśniewski: Bez nakazu aresztowania. Więc stanąłem na czele tej grupy i zasada jest taka, trzymajmy się razem, żeby nas nie rozdrapali. Tymczasem chyba dwóch chłopaków gdzieś tam do sklepu poszło i oczywiście ich złapali. W odwecie nasi chwycili trzech policjantów. I w środku ich prowadzą. Dwóch się jakoś wyszarpało, ale tego jednego... Ale ten jeden stoi. Więc sytuacja jest taka przedziwna. Szliśmy na dworzec autobusowy, ale po drodze jest komenda. Po drodze, z sądu po drodze jest komenda. Ja w habicie, podchodzę bliżej, tu wszystko stanęło bractwo, mają tego zakładnika, nasza grupa ma zakładnika w środku. Ja podchodzę bliżej do tej komendy na pertraktację. Tymczasem oni i grupa tego nie zauważa, wypadają z komendy i mnie porywają. Grupa tego nie zauważa, myślą, że ja wszedłem tam dobrowolnie. No więc i taka cała heca, wszystko śmiesznie, tam mnie trzymali, potem w nocy wypuścili, ale najgorsze było to, że ja w klasztorze nie powiedziałem, że jadę. Bo Sandomierz jest niedaleko, więc ja wrócę na czas. Wieczorem miałem chyba jakiś różaniec czy coś, jakieś nabożeństwo i mnie nie było. Wieczorem mnie nie ma. Do Warszawy wrócili, ja nie wiem, kto to byli, Romaszewscy czy ktoś. I do Wolnej Europy, że mnie zamknęli. Wolna Europa trąbi, że mnie zamknęli. Ja przyjechałem rano, w nocy mnie wypuścili, jeszcze sami badali, jakie mam pociągi. Przyjechałem pociągami nad ranem, zameldowałem się u przeora i poszedłem spać. Tymczasem telefony się urywają z Warszawy, czy ja jestem, a klasztor jest zagniewany i w ogóle nic nie odpowiada. W związku z czym przez dwa dni jeszcze Wolna Europa bębni, że jestem zamknięty. Jest w etyce rzeczywiście zasada wyboru mniejszego zła. Ale to ona dotyczy zupełnie innej sytuacji. Nigdy nie wolno się zdecydować, nigdy nie wolno czynić zła. I nigdy nie wolno wybierać tak zwanego mniejszego zła, żeby uniknąć większego, bo to większe zło jest tylko wirtualne i mentalne. A mniejsze zło jest rzeczywiste. I nigdy nie wiadomo, czy to większe zło jest... i powiedzmy, w ewangelii to jest jasno ukazane. Kajfasz chyba mówi: „Lepiej, żeby jeden umarł, niż cały naród miałby zginąć, bo przyjdą Rzymianie i nam...”. To jest to, wybór mniejszego zła, bo przyjdą Rzymianie. Ale to jest zło konkretne, zabicie człowieka. A tamto zło jest tylko mentalne i wirtualne. Więc ta zasada tutaj w tym miejscu nie obowiązuje. W którym miejscu zasada wyboru mniejszego zła obowiązuje? W tym. Podejmuję decyzję i przewiduję, że może, jeżeli uczynię to i to, to uboczny skutek może być jakieś zło - lekarz. Uboczne skutki może być... I wtedy powinienem taką operację, takie działanie wybrać, które ewentualnie przyniesie mniejsze zło. I to jest zasada wyboru mniejszego... Działania, które jako uboczny skutek przyniesie mniejsze zło, a nie przewiduje to większe zło. W tym miejscu to obowiązuje, natomiast nie ma w etyce... Przewiduję, że on będzie Hitlerem, to go zabijam.

Mateusz Wyrwich: Właśnie, ale to ciągle było powtarzane przez propagandę komunistyczną. Ta policja...

Ludwik Wiśniewski: Nie, to przede wszystkim Jaruzelski upowszechnił, to znaczy dawniej, i to jest przekonujące, i ciągle się to powtarza. Dla wielu ludzi wybór mniejszego zła, bo to jest mniejsze zło.

Mateusz Wyrwich: Użył ksiądz też takiego sformułowania w jednym z wywiadów, że stan wojenny był najgorszy w tym, że zabijał nadzieję ludzi i entuzjazm, że tego właściwie w żaden sposób nie można usprawiedliwić, tego nie można wybaczyć komunistom.

Ludwik Wiśniewski: Tak uważam. Tak uważam, że... Z tego, co ja wtedy widziałem, to właśnie powstało tych

10 milionów gotowych do budowy. I to... To tak jak w życiu indywidualnym. Jeżeli nadzieja zostanie człowiekowi odebrana i jakiś entuzjazm do pracy zostaje odebrany, to niszczy się człowieka. I to dotyczy także społeczeństwa i dotyczy także narodów.

Mateusz Wyrwich: Wielokrotnie mówiliśmy tutaj o spotkaniach... Mówiliśmy o wielokrotnych spotkaniach ze Służbą Bezpieczeństwa. Były wątki takie dość dramatyczne, ale też były i wątki, czy wątek, powiedzmy sobie, jeden taki, powiedzmy sobie, śmieszny. A mianowicie swego czasu, bodaj w 1987 czy 1988 roku we Wrocławiu przesłuchiwał księdza jakiś młody ubek i czy to prawda? Przepraszam, esbek, że mówił ksiądz wówczas, że niedługo weźmie... Proszę powiedzieć, niedługo weźmie... ten komunizm szlag trafi.

Ludwik Wiśniewski: Nie.

Mateusz Wyrwich: Jak to było?

Ludwik Wiśniewski: To było w nocy po tej manifestacji po Frasyńniku.

Mateusz Wyrwich: W 1986 roku.

Ludwik Wiśniewski: Przetrzytywali mnie w nocy i usiłowano przesłuchiwać, jakiś młody człowiek przesłuchiwał i ja mu mówię: „Kochany...”, w nocy, „to już niedługo się skończy”. A on powiedział, a teraz dokładnie mi poradził czy powiedział: „Dałby Bóg, żeby tak było”. On mi powiedział: „Oby tak było wreszcie”. Ja mu wtedy mówię: „Kochany, to już niedługo wszystko się tu skończy, ten cały system padnie”, a on mówi: „Dałby Bóg”.

Mateusz Wyrwich: No właśnie. Proszę mi powiedzieć, jakie wrażenie zrobiła na ojcu śmierć kapłana, w tak oczywisty sposób bestialski, zamordowana przez Służbę Bezpieczeństwa. Nie minie kilka lat, oczywiście będą ginęli następni kapłani, ginęli wcześniej, ale to takie powiedziałbym brutalne i jednoznacznie mówiące wprost do kościoła: „uważajcie, bo was to może spotkać”.

Ludwik Wiśniewski: Wstyd powiedzieć, jeszcze nikomu tego nie powiedziałem, troszkę mu zazdrościłem. Ale chyba nie sławy, tylko...

Mateusz Wyrwich: Czy znaliście się z Jerzym?

Ludwik Wiśniewski: Nie. Ja uważałem, znaczy, ja... Nie całkiem utożsamiałem się z kierunkiem, który ja uważałem, on jakoś reprezentuje.

Mateusz Wyrwich: Dlaczego?

Ludwik Wiśniewski: Jakoś tak trochę to inaczej widziałem w tamtych czasach. Troszkę to inaczej widziałem. Jakoś tak to było, nie wiem. Jakoś tak to było.

Mateusz Wyrwich: Czy bał się ksiądz kiedykolwiek? W stanie wojennym, w latach 60., 70., 80.?

Ludwik Wiśniewski: Może się bałem, natomiast... Może się bałem, nie wiem. Ale nie było we mnie jakiejś takiej... Mówię, że wielokrotnie przychodzono, że... Ja chodziłem wieczorami. Wydaje mi się, że się nie bałem jakoś. Nie miałem w sobie tego jakiegoś lęku, który miał mój kolega, Honoriusz Kowalczyk. On się ciągle bał. Potem się okazało, że...

Mateusz Wyrwich: Miał powody.

Ludwik Wiśniewski: Różne anegdoty nawet chodziły w klasztorze, że tego, że za nim chodzą, że on tam tak, że... Ja tak nie miałem. Jakoś tak było, nie wiem dlaczego. Tak było, nie bałem się.

Mateusz Wyrwich: Powracając do Lublina jeszcze, lata 70. Mówi się o tym, że ojciec jest współzałożycielem Ruchu Obrony i Praw Człowieka i Obywatela. Lublin, Warszawa, świętej pamięci Wojciech Ziębiński.

Ludwik Wiśniewski: To jest dłuższa historia. Ja nie wiem, czy... Ja gdzie indziej opowiadam o tym. To jest troszkę dłuższa historia. To miało co innego powstać. To miał być Komitet Obrony Praw Człowieka, grupujący różne środowiska, złożony przede wszystkim z trzech członów. Umownie mówiąc KOR-owskiego. Tego bardziej prawnicowego gdzieś tam skupionego wobec Czumów i innych. I tego środowiska profesorów, którzy mnie, umownie mówiąc, którzy później, bo to wcześniej stworzyli TKM.

Mateusz Wyrwich: TKM, tak?

Ludwik Wiśniewski: Tak.

Mateusz Wyrwich: Towarzystwo Kursów Naukowych.

Ludwik Wiśniewski: Człowiekiem, który pilotował to wszystko, był tak zwany „Doktor”. To jest doktor Józef Rybicki. Powszechnie w środowisku zwany „Doktorem”. Do mnie do Lublina przyjechał Andrzej Czuma, czy zechcę do tego grona należeć. I ja się zgodziłem, podpisując się na liście, którą mi dał na kartce. I koniec. Natomiast tamte wszystkie rzeczy działy się w Warszawie, spotykali się, próbowali ten manifest pisać i tak dalej. Ja w tym nie uczestniczyłem. Jest wielki post, ja jestem na rekolekcjach. Na rekolekcjach wielkopostnych tu w lubelskim. Rano przychodzi... Którego rano? Nie wiem, pewnie 27 marca.

Mateusz Wyrwich: Roku?

Ludwik Wiśniewski: Roku 1977. Przychodzi wikary i mówi, że Wolna Europa wymieniała moje nazwisko. I że należę do KOR-u czy czegoś tam, on tak to rozumiał. Więc ja sobie myślę, pewnie coś tu powstało. Wracam do Lublina i szybko jadę do Warszawy, żeby się zorientować, co to jest, czy ja mogę w tym uczestniczyć. Rozmawiam z paroma ludźmi, byłem wtedy jeden raz u księdza Zieja. Zieja mi niewiele powiedział. Powiedzmy takie... to, co wynikało z tego,

co on mówi, że ma zaufanie do KOR-u. Bo najpierw figurował, potem niby się wypisał. Rozmawiałem z Jackiem Kuroniem, który był święcie przekonany, że to agentura. Rozmawiałem później z Rybickim Józefem, kilka dni później zresztą, który płakał... i mówił, że mu zniszczono dzieło. Moi towarzysze, to znaczy Czuma i Moczulski twierdzili, że nie było innego wyjścia, bo tamci chcieli ich przechytryć. W związku z tym oni sami się ogłosili. Ja się znalazłem na liście Czumy. Zastanawiałem się, mogę czy nie mogę uczestniczyć w tym. I po tych wszystkich rozmowach siedziałem jeszcze u Moczulskiego i kazałem... Przeglądaliśmy ze dwie noce wszystkie egzemplarze „Stolicy”, bo był zarzut, że on teksty ma moczarowskie, bo on pracował w „Stolicy”. I doszedłem w końcu do wniosku, że nie mam potrzeby się z tego wypisywać. Ale co kiedyś mówiłem, ROPCiO, w ROPCiO był od samego początku robak, który potem to ROPCiO zjadł. I tak to powstało, to miało być co innego. Być może, że ja w ogóle w tym nie byłbym, gdyby to od początku miało być to.

Mateusz Wyrwich: Słowem był ojciec od 1979 roku w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Ludwik Wiśniewski: 1979?

Mateusz Wyrwich: Od 1977.

Ludwik Wiśniewski: No.

Mateusz Wyrwich: Proszę mi powiedzieć, Służba Bezpieczeństwa również stawiała ojcu zarzut, że był ojciec, czy chciał być współtwórcą Chrześcijańskiego Zrzeszenia Studentów Polskich. Co to było? Co to była za inicjatywa?

Ludwik Wiśniewski: Ciągle i to różne były inicjatywy, i ciągle przez wiele lat w tych moich... już w Lublinie i potem we Wrocławiu ciągle były dyskusje, czy nie należy powołać katolickiej organizacji studentów. Były chyba ze trzy tego rodzaju próby i tu w Lublinie pierwsza, różne nazwy. To jest osobna, odrębna zupełnie historia.

Mateusz Wyrwich: Na wzór włoskiej młodzieży Liberazione.

Ludwik Wiśniewski: Nie. Nie mówiło się... To nawiązanie do starych polskich tradycji albo...

Mateusz Wyrwich: Przedwojennych.

Ludwik Wiśniewski: Ani Juventus, ani Sodalicja, ani Odrodzenie. Może, powiedzmy, krążyły jeszcze te koncepcje, czy te plany może jeszcze były najbliższe odrodzeniu. W tej chwili nie potrafię odpowiedzialnie powiedzieć, ponieważ jak wyjeżdżałem z Lublina, to uformowała się pewna grupa, ale nigdy nie podeszli do zarejestrowania, a w Gdańsku znowu się uformowała także zaczęli pismo swoje wydawać. Ta grupa „U siebie”. W Gdańsku to się nazywa... Nie w Gdańsku tylko we Wrocławiu. We Wrocławiu to się nazywało „U siebie”. I kilka numerów zdaje się, wydali, ale to potem także w jakiś tam sposób w wyniku najprzeróżniejszych przemian, w wyniku zresztą potem zarejestrowania ponownego Solidarności to jakoś gdzieś tam zagubiło się. Musiałbym posprawdzać te różne, ale ja mam na bieżąco

tych rzeczy. We Wrocławiu... ta myśl ciągle jakoś tam żyła, czy nie należy powołać. Jest NZS, jest... Czy nie należy powołać katolickiej organizacji młodzieżowej.

Mateusz Wyrwich: Jaka jest ocena ojca obrad Okrągłego Stołu? Już borykamy się przez ten cały stan wojenny, lata 80. Wreszcie dochodzi...

Ludwik Wiśniewski: Moja ocena jest pozytywna i powiedzmy, nie bardzo rozumiem próbę dezawuowania w tej chwili to, w moim przekonaniu to była tak... Dzisiaj z dzisiejszego punktu widzenia można mówić, więcej czy mniej prawdę osiągać, ale w tamtym momencie wydaje mi się, że nic lepszego nie mogło się zdarzyć, o tak to powiem. Nie podejrzewam o żadne, rozpytywałem przeróżnych ludzi, którzy w tym uczestniczyli. Żadnych tajemnych tu układów nie było. Żadnego sprzedawania. Być może... Myślę, że błędy to później nastąpiły takie zdecydowane i mój sposób myślenia jest troszeczkę taki, że oni, to znaczy, ci, którzy uczestniczyli w Okrągłym Stole, ale my wszyscy myśleliśmy, że jednak ci komuniści okażą się trochę porządniejsi, troszkę bardziej prawdomówni, troszkę bardziej... Skoro zdecydowaliśmy się ich nie niszczyć, a tymczasem oni okazali się zwykłymi graczami. W tym sensie nas nabrali.

Mateusz Wyrwich: Kiedy ojciec miał takie wrażenie, że jest już wolna Polska, że mamy wolną Polskę? Jaki moment sprawił, że ojciec tak pomyślał? A może nie?

Ludwik Wiśniewski: Myślę, że jednak 4 czerwca. 4 czerwca, to znaczy wybory jeszcze wtedy przecież te tak zwane... Jak one się nazywały te wybory 4 czerwca? Nie koncesjonowane, jakieś tam... Ale powiedzmy, to, co się wtedy stało, to wydawało... Tak, chyba to. To jest jeden moment, a drugi moment chyba w tym momencie, kiedy Mazowiecki w sejmie stanął i pokazał tak, o, znak zwycięstwa, któryśmy wtedy pokazywali.

Mateusz Wyrwich: Rozumiem. Proszę ojca, warto było tak się trudzić dla tej III Rzeczypospolitej, która jest taka właśnie, jedni mówią doskonała, inni uważają, że ułomna. Jak by ojciec ocenił te lata, no, lata 90. i kawałek już, te osiem lat 2000 roku.

Ludwik Wiśniewski: To jest pytanie ogromnie trudne. Czy takim ludziom, którzy mówią, że: „proszę, myśleliśmy, a tymczasem jest bardzo źle”, ja odpowiadam: „ja myślałem, że będzie gorzej”. Trzeba wziąć pod uwagę, troszkę popatrzeć na to, jak to było po I wojnie światowej i trzeba wziąć pod uwagę to, cośmy przeżyli, z czym przyszliśmy do budowy tej niepodległości. W jakimś stopniu byliśmy do tego przygotowani. Jak ludzie byli przygotowywani i to, co jest przed nami w tej chwili, to mnie bardziej interesuje. Przygotowywanie się, przygotowywanie kadr, przygotowywanie ludzi rzeczywiście do odpowiedzialności za Polskę. Do jakiego stopnia to w tej chwili już w tych warunkach wolnych się robi.

Mateusz Wyrwich: Zadałem pytanie o budowanie tego społeczeństwa obywatelskiego, to właśnie to, co ojciec zaczął w latach tyleż 70., ileż 80. Mam na myśli tutaj to właśnie posyłanie ludzi do ośrodków charytatywnych studentów, również do tego domu samotnej matki. A dzisiaj mówię o 2000 roku. Jest ojciec inicjatorem jakich, jakiej fundacji?

Ludwik Wiśniewski: Fundacji nie, żadnej. To znaczy, jestem w tej chwili w Lublinie i coś usiłuję dla tego Lublina czy dla regionu zrobić. Przede wszystkim dla kościoła trzeba próbować coś zrobić. To, co ja znam trochę sytuację w różnych miastach. Jakie miasta ja znam? Trochę Szczecin, trochę Gdańsk, trochę Wrocław, trochę Lublin. Otóż wszędzie tam jest jakiś taki, przynajmniej z tym się spotkałem, jest jakieś takie narzekanie. Nie tylko na rządzących, ale także narzekanie, że właściwie młodych nie przygotowuje się do rzetelnej społecznej i politycznej pracy. I w moim przekonaniu rzeczywiście tak jest. I bardzo chciałbym, żeby jakieś powstały, żeby w tym kierunku coś robiono. Aktualnie to, co próbuję... Bo ja wiem, czemu próbuję w jakiś sposób patronować w Lublinie, to przecież jest ziarenko, to jest w ogóle coś bardzo nowego. Ale stworzyliśmy tam wspólnie z fundacją, taką fundację, która ma Europejski Dom Spotkań, stworzyliśmy jakąś taką formę, to się nazywa Akademia Złota 9. Dla młodzieży spotkania, ja z nimi się spotykam, ja z nimi wyjeżdżam. Co z tego wyniknie, to nie wiem, ale w każdym razie sens jest taki, żeby ich do tych przyszłych zadań przygotowywać, poprzez co? Poprzez pewną wiedzę, poprzez styk z ludźmi, którzy coś w tym kraju zrobili i coś w kraju znaczą, z mistrzami i poprzez danie im możliwości zaprzyjaźnienia się. W tej chwili przygotowujemy jakby nową edycję tej... Albo powiedzmy odnogę tej Akademii. To będzie się nazywało Szkoła Liderów Lokalnych. Do tego potrzeba parę złotych, może gdzieś staramy się o to. To ma być jakaś taka szkoła nastawiona na młodzież szkół średnich, ale nastawiona na młodzież z całego województwa. Do jakiegoś stopnia nam się... Półtoraroczna taka szkoła. Raz w miesiącu - sobota, niedziela. W czasie wakacji 10 dni takiego bycia i pewnego kształcenia. Do jakiego stopnia nam się uda zebrać tę czterdziestkę, pięćdziesiątkę młodych ludzi z całego województwa, to nie wiem. Wyselekcjonować rzeczywiście tych, którzy rokują jakieś nadzieje, ja tego nie wiem. Ale taki kierunek jest i w najbliższym czasie... Jutro między innymi mamy jakieś spotkanie także w tej sprawie.

Mateusz Wyrwich: Rzeczywistość jest rzeczywistością, nie mam żadnych rozczarowań, nie czuję się rozczarowany.

Ludwik Wiśniewski: Żebym ja wiedział coś lepiej... A ja nie umiem lepiej niczego zrobić, niż inni robią, no to co? Mogę różnymi posunięciami się... być lekko rozczarowany, powiedzmy, Marcinkiewiczem, co zrobić, a tak no to... Ale to nie są rzeczy do...

Mateusz Wyrwich: Rozumiem. A czy jest coś, co by chciał ojciec ponownie zrobić, powtórzyć coś, co wydaje się ojcu, że nie udało się ojcu zrobić, a próbuje ojciec to jakoś powtórzyć czy nadać temu jakiś inny walor, inny sens?

Ludwik Wiśniewski: Nie, to znaczy wie pan, jedna rzeczy, która była moim marzeniem, nie zrobiłem nigdy, może dwóch, ale jedną jeszcze zrobię, a jednej nie. Przez całe życie marzyłem o domu. Takim domu... Ciągle patrzyłem na młodych ludzi, to prawie każdy z nich przeżywał w życiu jakieś takie: „uciec do lasu, na pustynię, już nie mogę”. Zawsze marzyłem o takim domu, do którego właśnie można uciec, w którym jest pewien ład i porządek. Ludzie wstępują do zakonu i składają śluby na rok. Więc można złożyć przyrzeczenie na tydzień, przyjechać, posiedzieć. Zawsze możemy... Chociaż pewnie takie domy jakieś są. Tego mi się nie udało. Kilka razy zabierałem się, już miałem upatrzone takie domy tutaj w Polsce, w Kotlinie Kłodzkiej między innymi. Raz taki dom miałem upatrzone w Rosji, ale nigdy do tego nie doszło. Widocznie nie miało dojść. Druga rzecz, którą chciałbym, to znaczy, wreszcie, dokończyć ponapisywanie tego, co mam pozaczynane.

Mateusz Wyrwich: A co ksiądz ma pozaczynane, napisane?

Ludwik Wiśniewski: A różne rzeczy mam, jak się ukaże, to wtedy będzie jasne. Trudno o tym mówić.

Mateusz Wyrwich: Proszę księdza, w 1989 roku, w 1990 ksiądz uciekł z Polski. Dlaczego? Takie są podejrzenia, że ksiądz uciekł do tego Petersburga z Polski.

Ludwik Wiśniewski: Ja nie uciekłem z Polski. Zaproponował mi to prowincjał i to przyjąłem. Sam, to nie była moja inicjatywa.

Mateusz Wyrwich: Jakie doświadczenia z tego Petersburga ojciec wynosił?

Ludwik Wiśniewski: Nie wiem, co na to odpowiedzieć.

Mateusz Wyrwich: Bardzo tam doświadczeni ludzie byli? Systemem.

Ludwik Wiśniewski: Oni przeżyli piekło przecież. Także w porównaniu z nimi to myśmy tu mieli jednak mimo wszystko sielankę. Oni tam przeżywali piekło. I wielokrotnie mówili: „Ale wam się udało. Ale wam się udało”. Więc ci, którzy narzekają, to powinni sobie pojechać na Białoruś, troszkę w Rosji pożyć, żeby docenili to, co mamy. To, co mamy to nie jest doskonałe, jest głupie, to co wcale nie znaczy, że nie ma egoizmu, że już wszyscy się nauczyli miłości, że są wszyscy uczciwi. To wcale nie znaczy, ale powiedzmy to, co mamy, to mamy bardzo wiele, tylko to trzeba też skrzętnie o to dbać i budować dalej.

Mateusz Wyrwich: Czy jest coś, o czym chciałby ojciec powiedzieć, a o co ojca nie zapytałem? Nie mówiliśmy prawie, pominęliśmy ten wątek religijny. Ale czy jest coś, co...

Ludwik Wiśniewski: Może jest ten... Nie wiem, co można by.

Mateusz Wyrwich: I o czym by chciał ksiądz powiedzieć.

Ludwik Wiśniewski: No nic, na razie nic.

Mateusz Wyrwich: Mówi się o tym, że pielgrzymki, które ojciec prowadził, były taką wolną przestrzenią.

Ludwik Wiśniewski: Zwłaszcza w czasach...

Mateusz Wyrwich: Wolnością.

Ludwik Wiśniewski: Zwłaszcza w czasach stanu wojennego. Ale tak zupełnie wolnym, nie, ja... mnóstwo transpa-

rentów było, ale nie byle jakich. Usiłowano wykosić, strasznie o to walczyłem, w stanie wojennym i z pielgrzymek usiłowano wykosić słowo „solidarność”. To tu się upierałem. Tego nie pozwoliłem, nie dałem. I tu miałem swoje historie. Natomiast już tam inne różne hasła to nie przepadałem za nimi i nie bardzo tak... Między innymi Solidarność Walcząca, jakieś tam próbowałem nosić, ale jak nie, to nie... Wydawało mi się, że już o to to nie. Natomiast o Solidarność - tak. Nie możemy zaprzepaścić tego słowa.